



# USŁANE GWIAZDAMI

JOANNA SPRENGER



JOANNA SPRENGER

**USŁANE  
GWIAZDAMI**



*Dla tych, którzy uwierzyli*

# PROLOG

Pik, pik.

Pik, pik.

Pik.

...

– Panie, jej serce przestało bić. To już nie ma sensu – odezwał się zrezygnowany Ron, wstając z błotnistej ziemi. Deszcz smagał go niemiłosiernie, a porywisty wiatr sprawiał, że ledwo utrzymywał się na nogach. Oślonił dłońmi twarz i spojrzał w stronę księcia, który wciąż klęczał przy dziewczynie z nadzieją, że wyrwie ją ze szponów śmierci.

– Jeśli ona sądzi, że pozwolę jej umrzeć, to jest w błędzie – zadeklarował rozpaczliwie książę.

Ron pomyślał, że kobieta już była martwa. Nie śmiał jednak podważać osądu pana. Liczył, że ten sam wkrótce dojdzie do podobnych wniosków.

– Stark, walcz! Słyszysz?! Rozkazuję ci: walcz! – krzyczał teraz książę.

– Spadła ze znacznej wysokości. Ma połamane kości, wstrząśnienie mózgu i liczne obrażenia narządów wewnętrznych – wyliczał z pamięci Ron. Żywił nadzieję, że suche medyczne fakty przemówią jego panu do rozsądku.

– Jest silna – odpowiedział podwładnemu twardo książę.

Pochylił się i przyłożył ucho do klatki piersiowej dziewczyny. Pragnął wychwycić choć szmer serca, lecz słyszał tylko głuchą ciszę. To sprawiło, że zrozumiał, iż nadszedł czas, by pożegnać się z nią, tak jak na to zasługiwała. Uniósł głowę i zbliżył usta do jej warg. Były sine, ale jemu wydawały się piękne i kuszące jak dawniej. Nie potrafił się wręcz powstrzymać przed posmakowaniem ich po raz ostatni. Pocałował dziewczynę najpierw delikatnie, potem coraz śmielej. Wstrząsnęła nim fala silnych uczuć. Gdyby tylko chciała go wysłuchać. Niestety, nie zrobiła tego. Była zbyt honorowa i dobra, dlatego... Na samą myśl o tym, co się stało, ścisnęło go w gardle. Po raz pierwszy w życiu uronił łzę. Dotknął mokrego policzka i zadrżał. Nie mógł uwierzyć, że to koniec. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Wyjął sztylet i pospiesznie wbił go w jej obumierające serce.

# NIEPAMIĘĆ

Hałasy od dłuższego czasu nie pozwalały mi spać. Byłam wściekła, bo wcale nie miałam ochoty wstawać. Zamierzałam wciąż słodko drzemać i śnić, śnić, śnić. Ktoś jednak nie dawał za wygraną i nachalnie mnie budził. Poddałam się. Niezadowolona otworzyłam oczy. Przed sobą zobaczyłam Zarę. Wykrzykiwała coś na cały dom, wyraźnie poruszona i do tego zapłakana.

Histeria, hormony, załamanie nerwowe, wygrana w Lotto? – wyliczałam w myślach, jednocześnie rozważając, czy może siostrze kompletnie odbiło.

– Mój Boże, obudziła się! Mamo, tato, Alisa nie śpi!

– Czy z tego powodu musisz wrzeszczeć jak banda kiboli? – zapytałam ją, a następnie chwyciłam się za głowę, która pękała z bólu.

– Jezu, ty mówisz!

– Rany, chyba całkiem odleciałaś. Przyznaj się: brałaś coś?

Nim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wpadli rodzice. Popatrzyli na mnie i również zaczęli krzyczeć.

– Oni też się czegoś nałykali? – zwróciłam się do Zary.

Ze zdziwieniem obserwowałam radosne płąsy mamy oraz łzy wzruszenia, które pojawiły się w oczach taty.

– Istny dom wariatów – skomentowałam ich zachowanie, a potem chciałam wstać.

Chciałam, bo gdy tylko się podniosłam, runęłam na podłogę.

– O rany! Dziecko, co ty wyprawiasz?! – zaczęła lamentować matka.

Zebrałam wszystkie siły, wytrzymałam muskuły i powoli obróciłam się na bok. Zara, zamiast pomóc, stała jak słup soli i z nieukrywaną fascynacją obserwowała każdy mój ruch.

– Czy ktoś może mnie w końcu oświecić, co to za cyrk? – zapytałam, po czym mozolnie dźwignęłam się z podłogi i usiadłam na łóżku.

– Aliso – odezwała się Zara. – Zachowujemy się jak wariaci, bo właśnie się przebudziłaś.

– To raczej nie jest powód, żeby szaleć jak Popeye po szpinaku.

– Jest, bo od pół roku leżałaś w śpiączce – uświadomiła mi.

– Że co?!

– Miałaś wypadek. Skoczyłaś ze spadochronem, ale się nie otworzył. Podobno gruchnęłaś o ziemię jak worek kartofli.

– Przecież ja nie latam samolotem, ja się boję latać.

– Zaraz, z tego, co mi wiadomo, od dwóch lat masz licencję pilota.

– Czy dzisiaj jest prima aprilis? – westchnęłam, mocno zmęczona szopką wokół.

– O co ci chodzi?

– Jak mogę mieć licencję pilota, skoro dopiero za kilka miesięcy kończę osiemnaście lat. Nawet nie zrobiłam jeszcze prawa jazdy.

– Co?! Ale o czym ty...? Masz dwadzieścia jeden lat – sprostowała siostra.

Opadłam na poduszkę. Myśli zaczęły biegać po mojej głowie niczym myszy w labiryncie.

– Dwadzieścia jeden? To gdzie, do diaska, zgubiłam trzy lata swojego życia?

– Tego nie wiem – szepnęła Zara. Rozłożyła bezradnie ręce, po czym podeszła i przytuliła mnie czule.

\*\*\*

Diagnoza okazała się druzgocąca: cierpiałam na niepamięć obejmującą trzy ostatnie lata. Do tego w trakcie badań okazało się, że na skutek drobnych zmian w strukturach mózgu stałam się największym dziwadłem naukowym świata. Rozumiałam wszystkie języki! Przebiłam nawet dotychczasową rekordzistkę Ziadę Fazah, która знаła ich aż pięćdziesiąt osiem.

Po usłyszeniu diagnozy przez miesiąc nie mogłam się pozbierać. Wywróciłam dom do góry nogami w poszukiwaniu zdjęć czy innych pamiątek związanych z okresem, który pochłonęła amnezja. Niestety nic nie znalazłam, co mnie zirytowało i wprowadziło w stan przygnębienia. Zara próbowała mnie pocieszać, jednak koślawo jej to wychodziło. Mogła mi zaferować tylko szczątkowe informacje z mojego życia, bo sama niewiele o nim wiedziała. Podobno przez cały ten czas przebywałam w Ameryce, gdzie ukończyłam licencjat z języków germańskich. I właśnie gdy planowałam wrócić do kraju, wydarzył się ten przekłety wypadek.

Dla rodziny moja niepamięć nie stanowiła problemu, dla mnie jednak tak. Przecież przez trzy lata mogło się wydarzyć dosłownie wszystko. Może byłam celebrytką, która po zakończeniu udziału w żenującym reality show i spadku po-



pularności postanowiła targnąć się na własne życie? Albo nagrywałam rolki na TikToka i w pogoni za lajkami sama uszkodziłam spadochron? A może zakochałam się w przystojnym amerykańskim milionerze? Gość pewnie wymyślił oświadczyzny w chmurach, tylko coś mu nie wyszło, gdyż niedoszła narzeczona... obniżyła poziom.

Skłaniałam się ku takim wyjaśnieniom, bo, powiedzmy sobie szczerze, przeciętny Kowalski nie skakał z samolotu. Kanapa, smartphone, dietetyczna cola lub latte z ekspresu połączone z serialami kryminalnymi opartymi na kultowych książkach Remigiusza Mroza – to prawdziwe przygody Polaków. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Zainspirowana konceptem amerykańskiego pucybuta zastanawiałam się, czy faktycznie był w moim życiu jakiś romeo, albo chociaż jego namiastka. Nie potrafiłam sama przesądzić tej kwestii, więc postanowiłam zagadnąć o nią Zarę. Powiedziała, że trafił się „taki jeden”, ale *love story* szybko się skończyło. Podpytałam, czy spaliśmy ze sobą, bo uznałam, że przegięciem byłoby nie pamiętać takich rzeczy. Siostra zaczerwieniła się po same uszy i wydukała, że z tego, co jej wiadomo, cytując: „wy nie teges”. Jakkolwiek to brzmiało, oznaczało po prostu „nie”.

Dałam za wygraną i by nie sfiksować, przestałam grzebać w przeszłości. W zamian postanowiłam skupić się na czymś pożytecznym. Dwoiłam się więc i troiłam w gospodarstwie rodziców, gdyż brakowało im rąk do pracy. Robotnicy nie chcieli przyjeżdżać do naszej wsi o uroczej nazwie Bławatki. Woleli lepiej płatną posadę w mieście, a co niektórym zamarzył się nawet etat na innej planecie! Tak, dobrze przeczytaliście – na innej planecie. Nasza cywilizacja już jakieś trzy

lata temu nawiązała kontakt z kosmitami. I od tego czasu media aż do znudzenia relacjonowały newsy dotyczące obcych, a ludzie wpadli w masową ekstazę. Byli też tacy, którzy, delikatnie mówiąc, wręcz „odlecieli”: zaczęli ubierać się i zachowywać jak mieszkańcy planety o nazwie Marga, oddalonej od Ziemi o tysiąc czterysta lat świetlnych.

*Tysiąc czterysta lat świetlnych? Oj tam, taka mała liczba. Prawda? – zapisywałam przemyślenia w elektronicznym pamiętniku. – Kto by sobie nią zaprzętał głowę? Przecież rok świetlny to „bagatela” dziewięć i pół biliona kilometrów! Nikt jednak nie przejmuje się odległościami, wręcz nie zwraca na nie uwagi. Każdy zagorzał wielbiciel kosmitów chce ich poznać, dotknąć, zrobić sobie z nimi selfie, tym bardziej że uchodzą za niezłych przystojniaków. Ci, którzy do tej pory pojawili się na naszej planecie, wyglądają jak ciacha z ekstra, ale to absolutnie ekstra bitą śmietaną. Choć w większości mają delikatne rysy twarzy, to są wysocy i postawni. Jedni prezentują się jak modele żywcem wyjęci z prestiżowych magazynów mody, inni, dorodni i mocno rozbudowani w barach, przypominają obłądnie atrakcyjnych terminatorów. Nie dziwi mnie zatem ich popularność, szczególnie wśród dziewcząt. A szaleństwo na ich punkcie jeszcze przybrało na sile, gdy ogłosili eliminacje do gwiazdnej floty, czyli kosmicznego wojska.*

Zamieszanie, jakie obcy robili wokół siebie, działało mi na nerwy. Kiedy włączałam telewizor, ich perfekcyjne gęby pojawiały się na każdym kanale. Buszowałam w sieci – podobizny kosmitów mnożyły się w rolkach, relacjach, apkach, reklamach, a nawet w grach, gdzie toczyli pojedynki za pomocą śmiesznych mieczyków świetlnych rodem z *Gwiezdnych wojen*. Jakby tego było mało, w naszym domu nie mówiło się o ni-

czym innym. Odpowiadała za to daleka krewna, Rachela Bryl, która pracowała dla obcych i bez przerwy przysyłała nam ich fotki. Zdjęcia zwały z nóg. Przynajmniej Zarę. Mnie one nie ruszały. Uznałam, że mam dość tych słodko pierdzących zachwyków na temat pozaziemskich playboyów i stałam się ich antyfanką.

– Wiesz co – zagadnęła mnie siostra, gdy pracowałam w szklarni. – Zdecydowałam się. Wystartuję w eliminacjach. Mam zamiar ubiegać się o posadę u kosmitów.

– A studia medyczne? – zapytałam, by odwołać się do jej zdrowego rozsądku.

– E tam. U nich też można studiować medycynę, i to na jakim poziomie. Są dużo bardziej zaawansowani w tych kwestiach niż my. Czy ty wiesz, jakie możliwości mogłyby się przede mną otworzyć? – rozmarzyła się.

– Przestań bujać w obłokach. Lepiej rusz swój zgrabny tyłek i pomóż mi poukładać skrzynki z sadzonkami.

– To może poczekać. – Machnęła lekceważąco ręką. – A ty nie zamierzasz wykorzystać swoich zdolności językowych? Mówisz przecież wszystkimi językami.

– Ani mi się śni. – Pokręciłam głową.

– Szkoda, żebyś zmarnowała taki talent.

– Oj, Zara, przecież ja żadnych talentów nie mam. Jestem tylko dziwadłem, które na skutek wypadku zaczęło rozumieć różnorodność paplaniny tej planety. Takie przekleństwo – zażartowałam i przewróciłam oczami.

– Dziś przylatuje ciocia Rachela. Może ona przekona cię do zmiany zdania – zasugerowała siostra. – Nabór jest wciąż otwarty, więc masz jeszcze szansę.

– No tak. Kto człowiekowi zabroni żyć dyrzymałami –

podsumowałam naszą rozmowę, a następnie wróciłam do pracy.

Potężny huk rozdarł niebo tuż nad moją głową i po raz pierwszy zobaczyłam statek obcych. Metalowy potwór gigantycznych rozmiarów, podobny do ziemskich myśliwców szóstej generacji, wyglądał okazale. Wzbudzał strach, ale jednocześnie był niebywale piękny. Nawet jako antyfanka musiałam przyznać, że obcy z pewnością potrafili zrobić jedną rzecz – piorunujące wrażenie. Cokolwiek się z nimi wiązało, miało ponadstandardowe gabaryty, odjazdowe kształty, najmodniejszy design, po prostu prezentowało się cool. Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem, że i ja zaczynam ulegać tej kosmicznej manii, i szybko opuściłam wzrok.

\*\*\*

Ciocia przyleciała późnym popołudniem. Kiedy ją zobaczyłam, poczułam się nieswojo, bo wprawdzie rodzinę mieliśmy dużą, a dalszych krewnych na pęczki, ale tej kobiety zupełnie nie kojarzyłam. Urodą przypominała mnie, miała długie ogniste włosy, jasną karnację i smukłej budowy ciało. Różniłam się od niej tylko piegami, które pojawiły się na mojej twarzy za sprawą letniego słońca.

– Aliso, Zaro, jak dobrze was widzieć – odezwała się rozpromieniona, a potem podeszła do nas i po kolei mocno przytuliła.

Rodzice przywitani ciotkę, jakby gościli samego króla. Zastawili stół smakołykami, dogadzali jej na wszystkie sposoby. Wciąż dopytywali o obcych, zatem temat rozmowy szybko mnie znużył. Ziewałam z nudów i zastanawiałam się, jak by się niezauważenie wymknąć, przynajmniej do czasu, gdy

Zara wystrzeliła ze swoim „złotym” pomysłem.

– Ciociu – zaczęła siostra – złożyłam podanie o przyjęcie na królewski statek kosmiczny Uranos. Podobno sam ksiązę Arrow Forth będzie nadzorował eliminacje.

– Książę? – wtrąciłam i ze zdziwienia rozdziawiłam usta.

– Tak, kosmici mają króla i księcia. Ten ostatni odziedziczy tron Królestwa Forthów – wyjaśniła.

– Zaraz, Książę Forth będzie królem Królestwa Forthów? Dobrze kumam? – dopytałam dla pewności.

– W rzeczy samej. Powiem ci jeszcze, że cała ziemia w królestwie należy do nich. To kosmiczni krezusi – podkreśliła.

Gwizdnęłam z uznaniem.

– Do tego Arrow ma dwadzieścia trzy lata i jest singlem. – Zara spojrzała na mnie wymownie i zagadnęła ciocię: – Czy to prawda? Czy książę będzie obecny podczas eliminacji?

– Tak, będzie, ale pojawi się dopiero na ich końcowym etapie. O posadę zawalczy ponad miliard ludzi, więc trudno byłoby mu przesłuchać każdego.

– Ile?! – wykrzyknęłam.

– Ponad miliard – powtórzyła ciocia. – Przypuszczam jednak, że do zamknięcia systemu rekrutacyjnego zgłoszeń jeszcze przybędzie.

Gdy tylko Zara usłyszała tę, nomen omen, astronomiczną liczbę, zrobiła minę jak kot wiadomo co robiący na pustyni i przygasła. Po chwili jednak znowu się ożywiła, a w jej oczach pojawił się błysk.

O! I tu wracamy do tego „złotego” pomysłu, o którym pisałam wam wcześniej.

– Skoro jest tylu kandydatów, a wymagania, no cóż, kosmiczne, to może da radę załatwić tę sprawę trochę inaczej –

zasugerowała z szatańskim uśmiechem na ustach.

– To znaczy? – zapytała zaciekawiona Rachel.

– Czytałam, że trzeba zdać testy psychologiczne, matematyczne, lingwistyczne, wykazać się wiedzą z zakresu medycyny, a także umiejętnościami oratorskimi i niebywałą sprawnością fizyczną. Pomyślałam, że skoro o pracę będzie ubiegać się przeszło miliard ludzi, to może na część egzaminów poszłaby Alisa...

– Ale to byłoby oszustwo! – krzyknęłam i aż podskoczyłam z oburzenia.

– Jakie oszustwo – zbyła mnie Zara. – Drobną manipulacją.

– Manipulacja?! To czysty scam.

Byłam tak wzburzona, że z trudem utrzymywałam cztery litery na krześle.

– A tam – prychnęła lekceważąco adeptka gwiazdowego wojska. – W końcu jesteśmy podobne i jedyne, co nas różni, to kolor włosów. Jeśli ktoś się do tego przyczepi, to zawsze możesz powiedzieć, że znudził ci się blond i właśnie trzasnęłaś się na rudo.

– Mamo, tato, błagam, przemówcie Zarze do rozsądku – odezwałam się, szukając pomocy u rodziców. – Rozumiem, że chce zdobyć wymarzoną posadę, ale żeby posuwać się do czegoś tak perfidnego?!

– Nie przesadzaj – zgasiła mnie matka. – Dziewczyna próbuje tylko zwiększyć swoje szanse.

– Nie wierzę! – Złapałam się za głowę.

– Aliso, a ty nie chcesz wystartować w eliminacjach? – odezwała się raptem ciotka. Dotychczas nie wtrącała się do dyskusji. Siedziała z boku i z ciekawością przysłuchiwała się

moralnym dywagacjom członków rodziny Starków.

– W żadnym wypadku – zaprotestowałam pełnym wzburzenia tonem. – Nie mam zamiaru pakować się w kosmiczną eskapadę z tymi dziwadłami. Ludzie zachwycają się nimi, a tak naprawdę nic przecież o nich nie wiemy. Pomyśleliście, że mogą wykorzystać tych naiwniaków do eksperymentów albo zmieniają się w predatorów i urządzają polowanie?

– Czyżbyś wczoraj oglądała *Obcego*? – zapytała podejrzliwie Zara.

– Tylko zerkałam zza pleców taty – przyznałam szczerze.

– Posłuchajcie – przerwała kłótnię Rachel. – Pomyśl Zary nie jest taki głupi. Myślę, że warto jej pomóc, nawet jeżeli troszeczkę nagniemy granice prawa.

– A jeśli mnie złapią? – Zadałam to pytanie z nadzieją, że zbiję rodzinę z pantafelku i pogrzebię ten „złoty” pomysł żywcem.

– To powiesz, że zaszła pomyłka i żadną Zará Stark nie jesteś.

– A niby kim? Przecież kiedy przyznam, że mam na imię Alisa i podam to samo nazwisko, od razu wyczują przekręt.

– W takiej sytuacji możesz ściemnić, że nazywasz się Rachel. – W takiej sytuacji możesz ściemnić, że nazywasz się Rachel. – W takiej sytuacji możesz ściemnić, że nazywasz się Rachel. – Zanim wszystko zweryfikują, oddalisz się i uciekniesz.

– Proszę, zgódź się. Please, please, please! – Zdesperowana Zara upadła przede mną na kolana i złożyła ręce jak do modlitwy. Patrzyła przy tym błagalnym wzrokiem i zrobiła zbolaną minę.

Poczułam, że pod naporem przejmującego spojrzenia swojej o rok młodszej siostry zaczynam pękać. Tym bardziej że odnosiłam nieodparte wrażenie, iż Zara lada chwila wy-

buchnie płaczem.

– Niech ci będzie – zgodziłam się niechętnie. – W końcu tak misterne utkany plan musi się powieść, prawda?



# ELIMINACJE

Zara obawiała się porażki. Nie dość, że o pracę u obcych starała się zawrotna liczba osób, to jeszcze do eliminacji zgłosili się znani aktorzy, astronauta, naukowcy ze spektakularnym dorobkiem naukowym, a nawet córka samego prezydenta Stanów Zjednoczonych!

Siostra zdecydowała, że pójdę za nią na egzamin sprawnościowy i test lingwistyczny. Resztę zamierzała zdawać sama. Egzaminy miały odbywać się przez cały wrzesień, a Zarze wyznaczono ostatni możliwy termin, dzięki czemu zyskałam czas na doszlifowanie formy. Godzinami biegałam po lesie z nadzieją, że uda mi się jeszcze zwiększyć szybkość i sprawność ruchową. Ponieważ często zapuszczałam się w gęsty bór, siostra wyposażyła mnie w gaz pieprzowy. Poleciała mi go użyć w razie spotkania z dzikim zwierzem, a potem wziąć nogi za pas.

Pędziłam właśnie przed siebie, kiedy lunął rześisty deszcz. Nie uśmiechało mi się przemoknąć do suchej nitki, więc zdecydowałam się na trasę wzdłuż stromej skarpy, by szybciej dotrzeć do domu. Niestety pośliznęłam się tak niefortunnie, że zaczęłam się zsuwać z urwiska. Przez parę sekund spałam bezwładnie, potem zadziałał instykt: wyciągnęłam

ręce i złapałam za wystający korzeń. Poczułam w barkach silne szarpnięcie, ale przynajmniej się zatrzymałam. Rozejrzałam się uważnie i struchlałam, gdy zrozumiałam, że wisiałam kilka metrów nad przepaścią i w każdej chwili mogłam spaść. Z całej siły starałam się nie panikować, zamiast tego spróbowałam ostrożnie się wspiąć. Sięgnęłam do gałęzi położonej wyżej, ale jak na złość badył nie udźwignął ciężaru mojego tyłka i pękł, a ja ponownie zaczęłam się osuwać. Wtedy ktoś złapał mnie za rękę i podciągnął na wystającą półkę skalną.

– Wskocz mi na plecy i chwyć się mnie mocno – zaproponował mój wybawca.

W obawie przed roztrzaskaniem się na dnie przepaści zrobiłam dokładnie to, co mi kazał. Kiedy tylko oplotłam nogami jego biodra i uwiesiłam się mu ramionami na szyi, nieznanomy zaczął się wspinać. Byłam pod wrażeniem jego zwinności i siły, gdy z łatwością chwycił korzenie i podciągał się na nich. Dzięki temu już po chwili staliśmy bezpieczni na szczycie skarpy. Zeskoczyłam z jego pleców, po czym podeszłam do niego od przodu. Zamierzałam mu podziękować, kiedy jednak spojrzałam mu w twarz, odjęło mi mowę. Kruczoczarne włosy, duże czekoladowe oczy, pełne usta oraz nieskazitelna cera czyniły go absolutnie pięknym. Zdawałam sobie sprawę, że takich określeń nie powinno się używać w stosunku do chłopaków, ale ten bez dwóch zdań był po prostu śliczny. Taki cukierkowy Mr Beauty. Muszę jednak coś tutaj wyjaśnić. Nieznajomy nie wyglądał „lalusiowato”. Wręcz przeciwnie. Jego ciało, obleczone w strój sportowy, wyglądało obłudnie. Doskonale rozbudowane mięśnie i szerokie bary robiły piorunujące wrażenie. Gdyby nie to, że znajdowaliśmy się na skromnej polskiej

wsi, dałabym sobie głowę uciąć, że trafiłam na jednego z tych powalających kosmitów, którzy stali się obiektem westchnień miliardów kobiet.

– Trzeba być skończoną idiotką, żeby biegać po takiej skarpie w trakcie ulewy. Tylko głupiec nie widzi, jakie to niebezpieczne. Mogłaś się zabić – skarcił mnie ostro.

Co tu dużo mówić, przystojniak wydawał się „wow” do czasu, gdy otworzył usta.

– Zaraz, zaraz. Idiotka?! Głupiec?! – uniosłam się gniewnie. – Palancie od siedmiu boleści, kto dał ci prawo do obrażania mnie i prawienia mi morałów?!

– Palancie?

– Tak, ty napuszony pawianie! – ubliżyłam mu, a potem zaczęłam naśladować goryla, drapiąc się prześmiewczo pod pachami.

– Oho! Widzę, że zamiast ładnie podziękować, włączyłaś tryb wiedźmy.

Wkurzyłam się, przerwałam małpi taniec, podeszłam do niego i zaczęłam dziobać go palcem w klatkę piersiową.

– Myślisz, że skoro mnie ocaliłeś, wolno ci głosić te swoje nadęte, szowinistyczne teksty? Otóż, Panie Dzbanie: nie! – wykrzyczałam, co mi ślina na język przyniosła.

Nieznajomy złapał mnie za rękę, którą go dźgałam, splótł nasze palce i uśmiechnął się perfidnie. Próbowалам wyrwać dłoń, jednak bezskutecznie. Był dużo silniejszy i bawił się mną jak kot myszą.

– I co teraz zrobi Pani Niewyparzona Buzia? – zapytał, a następnie przyciągnął mnie do siebie.

Pomiędzy naszymi ciałami przeszedł prąd. Iskry aż strzelały w powietrzu, jakbyśmy byli naelektryzowani. Popatrzyłam w jego czekoladowe oczy. Tryskały radością i czymś jeszcze.

Zrozumiałam, że ten typ miał pełną świadomość, jak na mnie działał. Na szczęście nie byłam jedną z tych kobiet, które pozwalały hormonom na dzikie harce, dlatego ponownie szarpnęłam dłonią. Ubawiony moimi nieudolnymi próbami uwolnienia się parsknął śmiechem i przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej. Wystraszyłam się nie na żarty, że mój wybawca okazał się zbrodźcą szukającym wrażeń w lesie, wyjęłam więc gaz pieprzowy, prysnęłam mu nim w twarz, po czym kopnęłam mężczyznę w kostkę i uciekałam w las. Przez pierwszy kilometr pędziłam jak oszalała w obawie, że rzucił się w pogoń za mną. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Zwolniłam więc tempo i nim dotarłam do domu, postanowiłam na zawsze zapomnieć o Mr Beauty.

\*\*\*

Eliminacje okazały się niebywale wymagające. Z ledwością zaliczyłam drakońskie testy sprawnościowe. Nie mogłam się nadziwić, ile moje ciało potrafiło wytrzymać. Przyszło mi do głowy, że przez te trzy lata musiałam bardzo intensywnie ćwiczyć, skoro byłam w tak doskonałej formie. Cieszyłam się, że mój wysiłek nie poszedł na marne, gdy z dumą oznajmiałam siostrze, iż została zakwalifikowana do następnego etapu. Zara również poradziła sobie świetnie. Pozostały nam już tylko testy lingwistyczne i rozmowa kwalifikacyjna. Zastanawiałam się, po co kosmici robili sprawdziany językowe, skoro i tak każdemu, kto dla nich pracował, wszczepiali do mózgu specjalny czip, który umożliwiał porozumiewanie się w dowolnym języku. Może robili to na wypadek awarii czipa? Kto wie.

Z egzaminem poradziłam sobie zadziwiająco łatwo. Instynktownie wybrałam odpowiedzi, a każda okazała się

trafna. Po godzinie komisja poinformowała, że zaliczyłam ten etap, i ku mojemu przerażeniu od razu zaprosiła mnie na rozmowę kwalifikacyjną. Próbowałam się wymigać, by zawiadomić Zarę, nie miałam jednak takiej możliwości. Ochrona królewska przyszła po mnie i poprowadziła do jednego z biur, w których odbywały się przesłuchania. Liczyłam, że będę czekała w gigantycznej kolejce i wtedy uda mi się ściągnąć siostrę, ale, jak na złość, zostałam przyjęta od razu.

W pomieszczeniu, do którego weszliśmy, stało kilku obcych. Sprawdzali coś w podobnych do smartphone'ów urządzeniach nazywanych przez nich sharpminderami. Kiedy nas spostrzegli, zostawili wszystko i skupili całą uwagę na mnie. Jeden z ochroniarzy pociągnął mnie bliżej, po czym odezwał się do kosmity obróconego tyłem.

– Panie, przyprowadziłem ją.

Kiedy postać nazwana „panem” się obróciła, opadła mi szczęka. Przedemną stał nie kto inny, tylko sam Mr Beauty. To jego kilka dni temu potraktowałam gazem pieprzowym i solidnym kopniakiem. Przelknęłam ślinę, a potem zadrżałam ze strachu.

– P-paaan? – zapytałam, jękając się przy tym.

– Tak, to księżę Arrow Forth – wyjaśnił ochroniarz.

– Ty? – zdziwiłam się, patrząc na przystojniaka z lasu.

– Ja – odezwał się rozbawiony moją reakcją, potem spoważniał i zapytał: – Lepiej powiedz, kim ty jesteś.

– Ja?

– Tak, ty.

– Nazywam się... Zara Stark.

Księżę uniósł pytająco brew, podszedł do mnie, wzięł mój palec i przyłożył go do jakiegoś czytnika. Uśmiechnął się szelmowsko i stwierdził:

– Niezła z ciebie kłamczuszka.

Usłane gwiazdami  
Copyright © Joanna Sprenger  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-772-9  
ebook ISBN 978-83-7995-7730-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Joanna Błakita  
Korekta: Paulina Kalinowska  
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Projekt okładki: Ewelina Nawara  
Skład i typografia: proAutor.pl

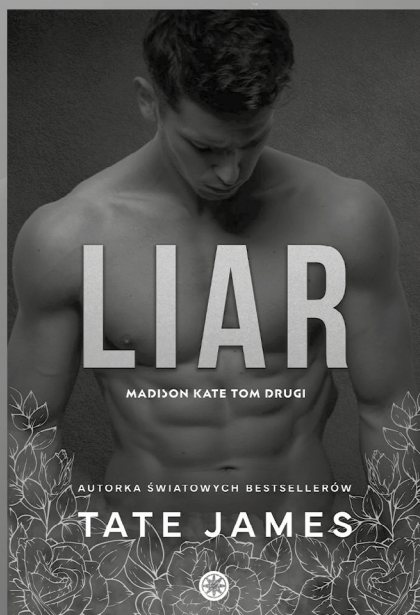
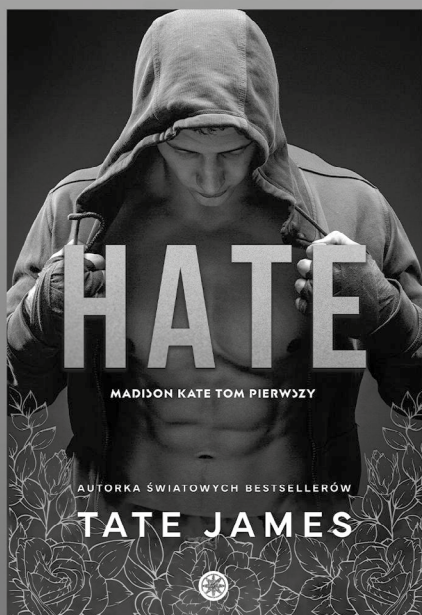
*Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.*

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-432 Bydgoszcz  
sekretariat@inanna.pl  
www.inanna.pl

**KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ W MADBOOKS.PL**

SERIA DLA FANEK  
DARK ROMANSÓW Z MOTYWEM  
ENEMIES-TO-LOVERS!

**#ROMANS**  
**#DARKROMANS**





Czy w wojnie bogów życie i los  
dziewczyny mają jakieś znaczenie?

Czy miłość boga może zmienić  
przeznaczenie?

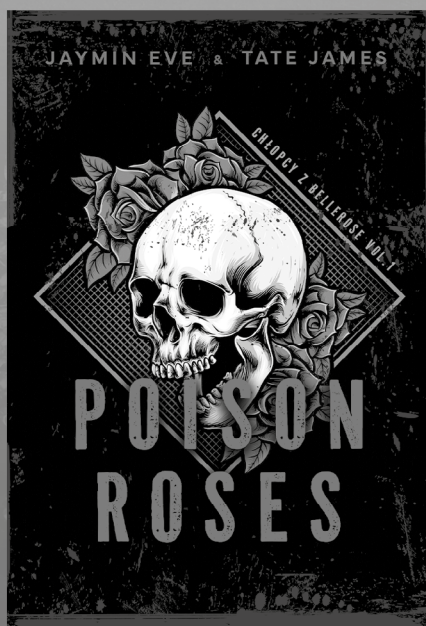
**#ROMANTASY**  
**#LITERATURASŁOWIAŃSKA**



Gorąca powieść dla fanek  
rockmanów, mafii i dark romansów!

Poznaj Billie i jej  
Chłopców z Bellerose!

**#ROMANS**  
**#DARKROMANS**



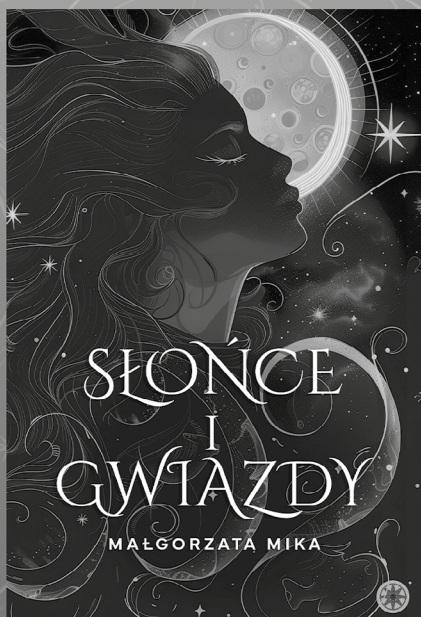
Gorąca, nieprzewidywalna seria  
mafijna, idealna dla fanek  
niegrzecznych książek!

**#ROMANSWSPÓŁCZESNY**  
**#ROMANSMAFIJNY**



Dwa królestwa.  
Dwa zwaśnione ze sobą rody.  
I tajemnica Dzieci Słońca i Dzieci  
Gwiazd, która je łączy!

**#ROMANTASY**



 Inanna

# AMBASADORKI WYDAWNICTWA Inanna

  
MAGICAL  
daily

